

DZIENNIK KIJOWSKI

Nr 17

(144)

wrzesień

2000

Istnieje od roku 1906

Pismo społeczne, ekonomiczne i literackie

Suplement gazety "Holos Ukrainy"



W numerze

AKTUALNOŚCI

Cóż na to wszystko poradzić?

Dziwi fakt dziwnej niewzruszalności władzy. Przecież nadal obowiązuje dekret prezydenta Ukrainy wydany jeszcze w 1991 roku "O oddaniu wszystkich świątyn ich prawowitym właścicielom". • 4

SYLWETKI

Zaczarowany świat muzeum

Po śmierci ojca, Oleksander z rozpaczą patrzył, jak "towarzysze" bezmyślnie niszczą dzieło ich wieloletniej pracy. Cóż mógł uczynić? • 3

HISTORIA

Dziadunio

Dziadunio nie tolerował jednak języka rosyjskiego w domu. Porozumiewaliśmy się więc często po francusku, a nasi goście pół - rosyjscy wyjeżdżali posługując się już niezłe polszczyzną. • 4

Mniejszości narodowe na Łotwie a polityka państwa

Republikę Łotewską zamieszkuje ludzie różnych narodowości. Mniejszości narodowe stanowią obecnie prawie połowę mieszkańców Łotwy. Najliczniejszą grupą są Rosjanie, lecz poza nimi mieszkają tu Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Cyganie, Żydzi, Litwini oraz przedstawiciele wielu innych narodowości.

Na Łotwie funkcjonują szkoły dla przedstawicieli mniejszości narodowych, ukazuje się prasa w językach tych mniejszości, działają różne związki oraz organizacje społeczne. Pod tym względem nie czyni się tu większych przeszkód czy utrudnień.

I tak na przykład, w drugim co do wielkości mieście Łotwy - Daugawpilsie Zarząd Miejski utrzymuje, i wspiera finansowo działalność Centrum Kultury Polskiej oraz innych podobnych ośrodków. Środki przeznaczone na tę działalność nie są wielkie (na przykład Centrum Kultury Polskiej otrzymuje rocznie około 18 tysięcy USD), ale są to pieniądze, których starczy na opłacenie etatów zatrudnionych pracowników oraz utrzymania tej placówki. Mimo wszystko, sam fakt takiego wsparcia wart jest odnotowania.

Niestety, jednak nie wszystko co dotyczy polityki państwa łotewskiego wobec mniejszości narodowych wygląda tak różowo. Najważniejszy problem, który pozostaje rozwiązany po dziś dzień, to problem bezpaństwowców, czyli ludzi bez obywatelstwa.

Łotwa liczy dziś około 2 mln 400 tys. mieszkańców. Około 600 tysięcy - to bezpaństwowcy. Z tego blisko 200 tysięcy stanowią ludzie w wieku podeszłym, którzy nie zamierzają "naturalizować się" i ubiegać o obywatelstwo łotewskie. Pozostałe 200

tysięcy - to ci, którzy mają zamiar opuścić Łotwę, nie wyrażają chęci iść do wojska łotewskiego lub mają inne powody.

I w końcu reszta, czyli kolejne 200 tysięcy osób to ci, którzy w przeszłości mają zamiar przyjąć obywatelstwo łotewskie. Tak wygląda oficjalna statystyka.

Należy jeszcze dodać, że według danych Urzędu d/s Naturalizacji obywatelstwo łotewskie do lipca 2000 roku nabyło 32 387 osób, wśród nich 4104 dzieci, które "naturalizowały się" razem z rodzicami. W Daugawpilsie od momentu początku tzw. naturalizacji, tj. od lutego 1995 roku, obywatelstwo łotewskie nabyło 2656 osób.

Warto przypomnieć jeszcze jeden fakt, że od momentu przywrócenia niepodległości Łotwy (4 maja 1990 r. przyjęto deklarację o niepodległości) obywatelstwo łotewskie mieli prawo nabyć tylko ci, którzy do 1940 roku mieszkali na terytorium, Republiki Łotewskiej (i ich przodkowie). Reszta osób, która wjechała na terytorium Łotwy podczas jej wcielenia do ZSRR lub znalazła się tam po wojnie takiego prawa nie miała.

Według obowiązującej obecnie ustawy o obywatelstwie - obywatelstwo łotewskie może nabyć każdy mieszkaniec tego kraju, który w przeciągu co najmniej 5 lat stale mieszka na Łotwie, ma zameldowanie oraz złoży pomyślnie egzaminy z języka łotewskiego, historii Łotwy oraz złoży przysięgę na wierność łotewskiej ojczyźnie.

Cała procedura "naturalizacji" wraz z otrzymaniem paszportu łotewskiego trwa około roku. Nie odbywa się to bezpłatnie. Za złożenie dokumentów na obywatelstwo należy zapłacić w urzędzie około 60 USD.

Ciąg dalszy na str. 6

NA FORUM ZAWITAŁ PREZYDENT



FOTO STUDIO "M" Stefan Marcinkowski

Uczestnicy VIII FORUM z Aleksandrem i Jolantą Kwaśniewskimi

"Już po raz ósmy spotykamy się na Światowym Forum Mediów Polonijnych. Z roku na rok impreza ta nabiera znaczenia i rozmachu. Coraz liczniejsza liczba jej uczestników świadczy o tym, że jest ona dla prasy polonijnej bardzo użyteczna, dostarcza informacji o Polsce, jak też o życiu naszych rodaków poza granicami kraju" - z takimi słowami zwróciła się do uczestników Forum Marszałek Senatu RP prof. dr hab. Alicja Grzeškowiak.

Tegoroczne spotkanie w Tarnowie przeprowadzone w dniach 5 - 11 września zebrało 150 dziennikarzy z 32 krajów świata.

Jego kulminacyjnym punktem było spotkanie z Prezydentem RP Aleksandrem Kwaśniewskim. Wśród licznych pytań zadanych przez dziennikarzy z różnych regionów świata dominowały te, które dotyczyły spraw Polaków zza wschodniej granicy.

Pan prezydent wyraził nadzieję, że zostanie ustabilizowana sytuacja finansowa i materialna Polskiego Radia we Lwowie, łącznie z otrzymaniem własnego budynku. Rozmowy na ten temat z rządem ukraińskim trwają, jednak to, co w rozmowach na poziomie centralnym, wydaje się mieć rozwiązanie spotyka się z poważnymi barierami u władz regionalnych.

Tak jest nie tylko w polską rozgłośnia czy sprawą cmentarza "Orląt", ale również ze sprawami gospodarczymi.

Polscy inwestorzy z zainteresowaniem patrzą na rynek ukraiński, o czym świadczy obecność za wschodnią granicą takich zakładów jak tarnowskie "Azoty", czy fabryka kombajnów "Bizon" z Płocka. Władze Ukrainy bardzo przychylnie patrzą na polski kapitał. Problemy zaczynają się podczas rozmów z samorządami lokalnymi.

Pan prezydent przypomniał, że

rachunek krzywd przeszłości z obu stron jest bardzo duży, ale lepsza jest polityka pojednania i przebaczenia, niż eksploatacja żalów. Trzeba tutaj zdaniem pana prezydenta szukać rozwiązań europejskich, rozwiązań na miarę XXI wieku.

Dążyć, na przykład, do pełnej dostępności zbiorów Ossolińskich we Lwowie (jedno z pytań), niż starać się te zbiory sprowadzić do Polski, zwłaszcza, że Ossolineum powstało we Lwowie, a zatem zbiory są na swoim miejscu i jedynie granice się zmieniły.

Przy tej okazji prezydent wyraził swoje poparcie dla projektów stworzenia filii Instytutu Kulturalnego, czy Instytutu Adama Mickiewicza na wzór zachodnich instytucji Geothego lub Cervantesa.

Szerzej o przebiegu tarnowskiego Forum dowiedzie się Państwo z następnego numeru

KOS

Z okazji rozpoczęcia nowego roku akademickiego 2000/2001
wszystkim wykładowcom i pracownikom naukowym
wyższych uczelni najserdeczniejsze życzenia sukcesów
w pracy dydaktycznej, naukowej oraz powodzenia w życiu osobistym
składa Konsulat Generalny RP w Kijowie

ВЕЧІР ПАМ'ЯТІ ПОЕТА

Z życia ośrodków

Цікаве свято організувало і провело в м. Біла Церква міське товариство польської культури - вечір, присвячений життю та творчості поета Зигмунда Красинського, ім'я якого носить товариство.

Ідея проведення такого вечора виникла ще від початку існу-

вання товариства, але змогла втілитися у життя тільки нині. І не тільки тому, що під час становлення товариства доводилося вирішувати безліч невідкладних питань - в Україні практично немає матеріалу про цього видатного сина Польщі. Доводилося по крихтам збирати матеріал про його творчий та життєвий шлях. Неоцінену допомогу в цій справі надали: художник Кокорін, який намалював портрет поета, пані Світлана Кубікова - розробивши сценарій та зробивши режисуру вечора.

Ідея проведення такого вечора виникла ще від початку існування товариства, але змогла втілитися у життя тільки нині. І не тільки тому, що під час становлення товариства доводилося вирішувати безліч невідкладних питань - в Україні практично немає матеріалу про цього видатного сина Польщі. Доводилося по крихтам збирати матеріал про його творчий та життєвий шлях. Неоцінену допомогу в цій справі надали: художник Кокорін, який намалював портрет поета, пані Світлана Кубікова - розробивши сценарій та зробивши режисуру вечора.



Od prawej: gość wieczoru p. Irena Zacharko i prowadząca p. Waleria Nikanorowa

вання товариства, але змогла втілитися у життя тільки нині. І не тільки тому, що під час становлення товариства доводилося вирішувати безліч невідкладних питань - в Україні практично немає матеріалу про цього видатного сина Польщі. Доводилося по крихтам збирати матеріал про його творчий та життєвий шлях. Неоцінену допомогу в цій справі надали: художник Кокорін, який намалював портрет поета, пані Світлана Кубікова - розробивши сценарій та зробивши режисуру вечора.

І можна з впевненістю сказати, цей вечір, проведений на високому професійному рівні став справжнім святом. Численні присутні дізналися про життєвий шлях Зигмунда Красинського, розказаний польською мовою озброєні з віршами поета у виконанні учнів, а також прослухали пісні та романи на слова Красинського у виконанні солістки Національної опери Ірени Захарко - "перлини вечору", як дуже влучно висловилася голова міського товариства польської культури пані Олена Хоменко.

А музичним обрамленням золотого голосу народної артист-

ки України, заслуженої артистки Польщі був білоцерківський камерний ансамбль "Віола". Проведення цього вечора ознаменувало новий етап у діяльності Полонії в Білій Церкві, за плечима якої участь у налагодженні економічних зв'язків підприємців міста з польськими

промисловцями, зокрема, активна участь у підписанні договору про співробітництво між українською Білою Церквою та польським Островцем Свентошиським відкриття в місті польської недільної школи для дітей, які бажають вивчати польську мову, як другу рідну, організація відпочинку дітей постраждалих від аварії на ЧАЕС та інше. Цим заходом, проведеним на загальноміському рівні, а також святом польсько-німецької кухні товариство польської культури показало, що воно виросло з "коротеньких штанців" камерності, існування для "самого себе", а стало активно брати участь в громадському житті міста, самому створювати події загальноміського значення, активно пропагувати польську культуру, традиції, допомагати зміцненню зв'язків між Україною та Польщею. І в цьому велика заслуга голови Білоцерківського товариства пані Олени Хоменко та її однодумців, яких вона згуртувала навколо себе. Що ж, залишається побажати лиш одне: "Так тримати - Біла Церкво!"

Сергій Пушняк

Кожного вибирає для себе то, що найбільше відповідає уподобаніям його душі. Вибір ten mieści się w diapazonie od lodów (orzechowe czy czekoladowe?), i kończy się aż gdzieś w granicach kwestii: "być czy nie być?"

Wybieramy, często nawet nie zauważając tego, ludzi którzy nas otaczają (oczywiście, prócz rodziców i dzieci). Człowiek powinien znaleźć swoją "drugą połowę" nawet po to, by czuć się spełnionym. Nie będziemy zagłębiać się w teorię, przypominając, że w podłożu tych poszukiwań leży instynkt kontynuacji ludzkiego gatunku, gdyż bardzo chciałoby się wierzyć, że jest w tym coś od nieśmiertelnej i niemożliwej do ujęcia duszy ludzkiej, która poszukuje podobnej sobie.

Ale niektórzy mają nieco inne zdanie na ten temat. I o tym właśnie opowiem.

Właściwie to nie mam przyzwyczajenia do przysłuchiwania się cudzym rozmowom, ale gdy prowadzone są za głośno to, niestety, nie da się zrobić, chyba, że zatkać uszy.

Parę dni temu stałam w kolejce w sklepie fotograficznym. Przede mną były dwie panie: dziewczyna, może lat 25, absolutnie zwykła, ani brzydka, ani zbyt piękna, i taka sama zwykła kobieta trochę po czterdziestce z dwojgiem chyba dziesięcioletnich dziewczynek-bliźniąt.

Treść ich rozmowy była następująca: "No przecież trzeba wyjść za mąż raz, ale dobrze. Wszystkie te małżeństwa z wielkiej miłości są do niczego. Najlepiej z rozsądku. Nie bywa raj w chałupie..." - tak brzmiała wypowiedź kobiety.

Dziewczyna potakiwała. Powiedziała wreszcie: "Tak, naprawdę nie

Miłość czy rozsądek?

Pozycja

ma co tu robić. Po tym cholernym małżeństwie muszę gdzieś zwać. Mój były mąż był do niczego. Pieniędzy nie zarabiał. Czasem mówił, że mnie kocha, ale ja w to wątpię. Zresztą co to jest miłość?"

Dziewczyna odebrała swoje zdjęcia. Były to portrety tak samo zwykłe, jak i ich właścicielka. Panie odeszły, kontynuując rozmowę i wtedy wreszcie zrozumiałam, że dziewczyna jest klientką szeregu agencji matrymonialnych. Kobieta poprosiła ją opowiedzieć o szczegółach, tłumacząc swoje zainteresowanie tym, że ma siedemnastoletnią siostrzenicę, która mieszka z rodzicami w Grochowie (centrum rejonowe w obwodzie łuckim - W.P.), no a tam taka "bieda z nędzą"...

W odpowiedzi zabrzmiało: "Wysyłam zdjęcia z informacją o sobie. Mam już prawie pięćset odpowiedzi. Teraz będę wybierała z tych, którzy ewentualnie wybrali mnie. Od razu rezygnuję z mężczyzn w wieku poniżej 35. lat i z niebardzo bogatych, jak też z tych, którzy mają dzieci."

Uważam - kontynuowała z przekonaniem -, że to bardzo dobra metoda na złapanie męża. W taki sposób jedna moja przyjaciółka wyszła za mąż za Włocha, a inna

za Francuza. Tylko nie wolno tego wszystkiego brać na serio...

Wiem, że według zasad chrześcijańskich nie wolno osądzać czynków i pomysłów innych ludzi. Więc nie osądzam, tylko współczuję. Ale chciało mi się zapytać tę kobietę, czy wyszła za mąż i urodziła swoje dzieci z rozsądku i czy swoim córkom będzie udzielała takich rad?

I jeszcze jedno: jeżeli nie brać na serio małżeństwa, to co wtedy musimy traktować poważnie? Przecież w innym przypadku przypomina to, swego rodzaju, prostytutkę.

Człowiek jest istotą społeczną, ale mimo to bardzo mało zna tych, którzy są blisko niego, nawet swoich najbliższych. Nikt nie potrafi gwarantować tej dziewczynie, że jej życie ułoży się tak, jak ona tego pragnie. Nikt nie wie, co czekać ją będzie tam, w tych dalekich krajach.

Jest to przykład działania zasady: "Hexай гірше, аби інше", co dziwi i przeraża - przecież posiadanie określonej narodowości (w tym przypadku, najczęściej niemieckiej, francuskiej, włoskiej...) oraz pewnej ilości waluty na koncie jeszcze z nikogo nie zrobiło ani dobrego męża, ani dobrej żony, ani po prostu uczciwego człowieka.

W. P.

Sport

Piłkarze - na start!

Niedawny start głównej drużyny Ukrainy w eliminacyjnym turnieju o Mistrzostwo Świata - 2002, która przegrała mecz z drużyną narodową Polski w stosunku 1 : 3, stał się powodem rozczarowania dla ukraińskich kibiców piłki nożnej.

Wydarzenia, które niedawno miały miejsce w drużynie Ukrainy napawać mogły optymizmem. Przede wszystkim, trenerem drużyny narodowej został najlepszy w kraju specjalista w tej dziedzinie - Walerij Łobanowski. Nastąpiły również zmiany w kierownictwie Federacji, co dodatkowo wpłynęło na funkcjonowanie drużyny. Wielu jej członków posiada ogromne doświadczenie związane z uczestnictwem w tego typu poważnych turniejach, grają oni w takich futbolowych potentatach, jak "Arsenal", "Tottenham" (Anglia), "Milan" (Włochy), "Werder" (Niemcy) i in.

I oto, wbrew optymistycznym prognozom specjalistów, ukraińska drużyna narodowa poniosła porażkę, a do tego - na własnym polu! Polską drużyną, kierowaną przez Jerzego Engla, nazwaną "czarnym koniem" i twierdzono, że będzie ona autorem jeszcze wielu niespodzianek. Głównym "aktorem" w grze stał się Emanuel Olisadebe, który już w drugiej minucie meczu zwrócił na siebie uwagę w sposób mistrzowski strzelając gola. Ten ciemnoskóry piłkarz swój udany debiut w drużynie narodowej Polski potwierdził drugą piłką umieszczoną w ukraińskiej bramce. Jego pojawienie na polu karnym prze-



Jeden z najbardziej zaciętych momentów gry

ciwnika powodowało wielkie zamieszanie i panikę wśród obrońców ukraińskiej drużyny. A przecież zaledwie kilka miesięcy temu na szpaltach gazet w Polsce trwała ożywiona dyskusja na temat udziału ciemnoskórego gracza z Nigerii w drużynie narodowej. Jednak polski trener Jerzy Engel na wszelkie sposoby dążył do tego, by Nigeryjczyk Olisadebe otrzymał polskie obywatelstwo i grał w składzie drużyny narodowej. Widział bowiem w nim ogromne możliwości.

Należy również zauważyć fakt, że do gier eliminacyjnych Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej - 2002 polska drużyna została dobrze przygotowana, bardzo pomocne były przeprowadzone spotkania kontrolne z najsilniejszymi zespołami Europy: z Hiszpanii, Francji,

Holandii i Rumunii a także nowa polityka kadrowa polskiego trenera. Dzięki odważnym eksperymentom Engla (nawiasem mówiąc były one nie zawsze dodatnio oceniane w Polsce) określono zestaw graczy, którzy niosą główny ciężar w czasie eliminacyjnego turnieju.

Nic więc dziwnego, że dzięki temu polska drużyna wyróżniała się zgraniem, koordynacją, szczególnie cieszyły oczy dokładne i dalekie podania.

Cóż, eliminacje dopiero rozpoczęły się. Na drużyny narodowe Polski i Ukrainy czeka jeszcze wiele trudnych, decydujących meczów, dających prawo wzięcia udziału w Mistrzostwach Świata w Piłce Nożnej 2002.

Zyczymy Wam szczęścia!

Wiktor Plaksin

UWAGA prenumeratorzy "DK"!

Redakcja bezpłatnie rozpowszechnia, tylko w Kijowie, magazyn Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (Wrocław)

"Semper Fidelis"

Termin zawarcia prenumeraty nie ma znaczenia.

Adres redakcji: Kijów, ul. Gogolewska, 23 (dojazd: autobus 71, stacja metra "Złota brama"). T/f: 216-87-58

Komunikat Międzynarodowego Stowarzyszenia Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie

28 września 2000 r.
o godzinie 18.00
w restauracji „Lajkonik”
przy pr. Peremogy, 47
odbędzie się robocze
„Spotkanie czwartkowe”
więcej informacji
w Sekretariacie Stowarzyszenia
pod numerem telefonu
(044)449-64-82

Losy

Poniżej przytaczamy drugą część szkicu o Fiodorze Samczuku - Ukraincu, który walczył w szeregach Wojska Polskiego w działaniach wojennych 1939 roku utracił rękę, a potem, mimo, że uczciwie pracował w niełatwe lata powojenne, okazał się nikomu niepotrzebny...

Z rozpaczy próbował interweniować w komisariacie wojskowym w Kowlu. Tu zbył go sztywnym stwierdzeniem: "Służbę w wojsku polskim traktujemy jako służbę dla burżuazyjnej Polski, dlatego tę waszą walkę z Niemcami nie możemy zaliczyć do kombatanctwa, gdyż była to walka o burżuazyjną Polskę". Zdebił i po chwili nic nie mówiąc odszedł...

Iznów upłynęło ładnych parę lat. We wrześniu 1992 roku w Zamykach zdecydowano uroczystie poświęcić cmentarz poległych żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Przyjechało kilkaset Polaków, byłych mieszkańców Wołynia. Ktoś z nich przekazał Fiodorowi adres Włodzimierza Koperkiewicza z Opoczna, niestrudzonego orędownika zapomnianych i pokrzywdzonych żołnierzy.

Napisał więc jeszcze jeden list. Nie bardzo już liczył na pomoc. Odpowiedź jednak przyszła. Bodajże po raz pierwszy w życiu trzymał w rękę taki list.

Być może czytelników artykułu zainteresują niektóre fragmenty z tego obszernego listu, które przytaczam tu za zgodą adresata.

"- Drogi panie Fiodorze! List przeczytałem z wielką uwagą i zrozumiałem jego treść. Bardzo ładnie pisze Pan po polsku. Widać dawną dobrą "starą szkołę". Uczyniłem wszystko, co jest w mojej mocy. Zdaję sobie sprawę, że nie miał Pan i nie ma nadal łatwego życia. Po wojnie na ziemiach kresowych zawsze granice się przesuwają, i nikt nie pyta o zdanie mieszkańców, którzy żyją na

NIE NASZA WOJNA

tej ziemi, prawda?.. Myślę o pańskiej sprawie. Wniosek o odznaczenie medalem "Za udział w Wojnie Obronnej 1939" już napisałem i przelałem na adres Ministerstwa Obrony Narodowej. Kopię wniosku przesyłam w załączeniu...

Wiele wycierpieliście dla Polski i za Polskę, takie odznaczenie i weteraństwo dawno już Wam się należy. Winny to załatwić pomiędzy sobą "Dzierżawy". Proszę przyjąć moje serdeczne wyrazy współczucia. Z wyrazami głębokiego szacunku dla pańskiego wojennego trudu. Mocno, mocno ściskam i całuję. Z Bogiem!"

Ten list stary żołnierz przechowuje jak jedną z najcenniejszych swoich relikwii, razem z oryginalnym zaświadczeniem ze szpitala w Pabianicach oraz listem od burmistrza tego miasta, zawierającym szczerą i miłą słowa "podziwu dla Pana odwagi i poświęcenia, które wykazał Pan walcząc w obronie swojego kraju..."

I tak postanowieniem z dnia 28 marca 1995 roku, pan Fedir Samczuk odznaczony został medalem "Za udział w Wojnie Obronnej 1939". Legitymację Nr 4-95-50 podpisał prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Wałęsa.

Nagroda w końcu znalazła swego bohatera. Lecz nadal nie wyjaśnioną była sprawa renty inwalidy wojennego.

Dopiero w marcu 1999 roku Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych zawiadoma pana Fedira Samczuka o nadaniu mu uprawnień kombatanckich. W maju tegoż roku przyznano mu także świadczenia specjal-

ne. A więc wszystko zakończyło się dobrze, tak przynajmniej może pomyśleć każdy czytelnik.

Niestety, jest to tylko częściowy sukces. Zgodnie z informacją Biura Rent Zagranicznych ZUS w Warszawie, pan Fiodor Samczuk zgodnie z prawem może być uznany za inwalidę wojennego i otrzymywać świadczenia wielokrotnie wyższe, które by pozwoliły mu spokojnie i beztrudnie dożyć swoich dni. Niestety, biurokratyczne paragrafy z czasów "komuny" nadal nie pozwalają postawić kropki w całej tej sprawie.

"Dzierżawy" - czyli państwa nadal nie mogą się wzajemnie domówić. Między Ukrainą a Polską nie ma odpowiedniej umowy w dziedzinie ubezpieczeń społecznych (!). Natomiast dużo się mówi o tym, że jesteśmy "partnerami strategicznymi". Gdzie i dla kogo?

Czy ten stary żołnierz i obrońca swojego kraju do końca życia nie doczeka się sprawiedliwości?

Wyrobiwszy za otrzymane świadczenia paszport zagraniczny, stary żołnierz z trudem dojechał do Warszawy, został serdecznie przyjęty w Departament, był witany i podziwiany... Młode pokolenie urzędników państwowych na własne oczy widziało znanego im tylko z korespondencji człowieka, Nie mogli ukryć swego wzruszenia jego losem. Oni wszyscy chętnie by oddali



Pan Fedir na progu swojej chaty.
Marzec 2000 r.

jemu swoje serca, niestety, nie mogli już nic załatwić. Zgodnie z art. 5 ustawy z dnia 29. 05.1974 r. o zaopatrzeniu inwalidów wojennych i wojskowych oraz ich rodzin (Dz. U. z dnia 08.05.1985 r. Nr. 15, poz. 68) świadczenia określone w ustawie przysługują w czasie pobytu osoby uprawnionej na obszarze Państwa Polskiego. Złamać PRL-owskiego paragrafu nie wolno! Z tej ustawy niedwuznacznie wynika, że Pan Fedir Sawczuk mógłby otrzymywać świadczenia inwalidy wojennego, gdyby chociaż na krótko zamieszkał po wyzwoleniu (to znaczy w 1944 r.) na terenie Polski, czyli PRL (!)

A w jaki sposób mógłby to uczynić? Przecież nikt jego, i resztą setek tysięcy mieszkańców dawnych kresów, nie zapytał o zgodę na przesunięcie granic! Załatwili to "towarzysze" w swoim gronie. Prawdopodobnie i teraz nikt nic już nie uczyni dla prostego, szarego człowieka. Taką jest smutna i naga prawda.

Ostatnio, gdy odwiedzałem starego żołnierza, był jakiś zgaszony i zasmucony. Częstość kieliszeczkiem wódki, narzekał na niedomaganie, na choróbstwa, które go męczy.

-Już niewiele mi zostało... - powtarzał zrezygowany, ocierając białą rękawem.

- Mam do pana serdeczną prośbę, czy pan mi w tym pomoże? - podniósł na mnie swoje szare, zażawione oczy.

-Zgodnie z rozkazem, panie Fiodorze - nieudolnie zażartowałem. Odczuwając jednak jakąś treść w jego głosie zastygłem wczekując.

- Mam do pana tylko jedną - jedyną prośbę - ciągnął dalej całym już opanowany.

- Chcę aby mnie, gdy przyjdzie na to pora, pochował katolicki ksiądz! Da mi pan słowo? - utkwili we mnie badawczy wzrok.

- Niech pan będzie o to spokojny - odparłem z powagą. Uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy.

Pożegnał mnie zamyślony. Ścisnąc jego dłoń, odczuwałem, że myślami jest gdzieś daleko, w jakimś innym wymiarze i czasie, na pewno na tej zapomnianej wojnie, która dla nich, wołyńskich chłopców, wciąż jest ich wojną...

Anatol Franciszek Sulik

Korespondent własny "DK"
(Kowel) (Zdjęcie autora)

Do 1 części artykułu "Nie nasza wojna" wkradły się pomyłki: zamiast...rok 1945 to początek najtragiczniejszego okresu w historii Wołynia..., powinno być ... rok1943; zamiast 9 października ruszyli... powinno być 29 października. Przepraszamy autora i Czytelników.

Pożyteczna pasja

Już dawno nie byłem w Lubomlu - mieście swego dzieciństwa; coraz mniej zostaje starych, dobrych znajomych. Miało to, jedno z najstarszych na Wołyniu, jeszcze niedawno takie miłe, przytulne, pełne jakiegoś osobliwego, nieco staroświeckiego uroku - doszczętnie zmieniło swoje oblicze.

Za te kilkadziesiąt lat "rozwoju socjalizmu" władza niemało uczyniła, aby zatarć ostatnie ślady po magnatach Branickich, którzy byli ostatnimi właścicielami miasta w XIX wieku. Zniszczono, między innymi, wspaniałą, unikalny budynek synagogi z 1521 roku, jedyny w swoim rodzaju na całej Ukrainie Zachodniej.

Co prawda, w latach 70. próbowano remontować jagielloński kościół z 1412 roku, lecz skończyło się na tym, że cenną, miedzianą blachę zamieniono na zwykłą, żelazną, rozbito dzwon-sygnaturkę i rozgrabiono podziemne krypty.

A jednak żył wtedy w Lubomlu pewien światły człowiek, dzięki któremu udało się stworzyć wspaniałą, jakby ponadczasową enklawę - Muzeum Krajoznawcze. Tym entuzjastą był miejscowy pracownik kultury i nauczyciel, śp. Dmytro Ostapiuk, pochodzący z podlubomelskiej wsi Wysock.

W swoim czasie ukończył Szkołę Partyjną i pracując na różnych stanowiskach miał to szczęście, że zawsze zjawiał się na czas "w odpowiednim" miejscu. To on uratował wiele cennych przedmiotów z obrabowanego przez pijanych "konser-

Zaczarowany świat MUZEUM

watorów" kościoła. Latem prowadził z dziećmi poszukiwania w terenie, kierując kółkiem "Czerwonych Tropicieli". Przez kilkanaście lat uzbierała się dość pokaźna i cenna kolekcja.

Z jego inicjatywy w 1975 roku w Lubomlu założono muzeum. To już były lata nieco "cieplejsze". Nadgraniczny Luboml nawiązał kontakty z leżącymi za Bugiem miastami Chełmem i Włodawą. Z Polski przyjeżdżały delegacje na 9 maja, a rewizyty następowały 22 lipca.

Dmytro Ostapiuk, jakby z urzędu, zawsze brał udział w tych imprezach. Zapalony krajoznawca poznał w Chełmie pana Konstatego Prozożę, również prowadzącego poszukiwania penetrując "otchłanie wieków". Zawiązała się wielka przyjaźń i współpraca korzystna dla obu stron. Ojcu dzielnie pomagał syn Oleksander, mój znajomy z lat dzieciństwa. Wśród naszej paczki uchodził za prawdziwego kolekcjonera. Zazdrościliśmy mu pokaźnego zbioru numizmatów.

Po śmierci ojca Oleksander z rozpaczą patrzył, jak "towarzysze" bezmyślnie niszczyli dzieło ich wieloletniej pracy. Cóż mógł uczynić? Muzeum działało "w ramach pracy

społecznej", czyli klucze miał kto chciał. Wiele eksponatów zaginęło bezpowrotnie. Mój znajomy pracował wtedy w fabryce i w żaden sposób nie mógł zapobiec takiemu przebiegowi wypadków.

Dopiero gdy Ukraina wstąpiła na drogę demokratycznego rozwoju, a w Lubomlu nieco zmieniono władzę, do Oleksandra Ostapiuka przyszedł jego stary kolega Wiaczesław Klimowicz, nowy kierownik działu kultury.

- Bierz no, Sasza, to muzeum, bo nikt inny nie da rady, a ja muszę mieć to muzeum z prawdziwego zdarzenia, takie, o jakim marzył twój ojciec.

Tak na początku lat 90. Oleksander Ostapiuk został dyrektorem. Stracił przez to na poborach prawie o połowę, był jednak szczęśliwy, że może pojednać przyjemne z pożytecznym. Muzeum otrzymano nową, oficjalną nazwę: Lubomelskie Państwowe Muzeum Krajoznawcze.

Za czas swego dyrektorstwa Oleksander doprowadził stan zbiorów do 5000 eksponatów. Otwarto sześć sal ekspozycji, w tym jedną poświęconą archeologii. Od kilku lat nowy dyrektor prowadzi ciekawe wykopaliska nad samym Bugiem, w

miejscu gdzie stał obronny gród Uhrusk - jeden z legendarnych grodów Czerwieńskich.

Ponadto muzeum posiada wspaniały zbiór siekier kamiennych i innych narzędzi pracy ludzi pierwotnych. Prawie wszystkie przedmioty znalazł osobiście mój kolega - taki już ma talent i oko profesjonalisty.

Najwspanialszą dla mnie ekspozycją jest jednak zbiór pamiątek z okresu II Rzeczypospolitej - czyli z lat 20. - 30.

Czego tu tylko nie ma! Mosiężne pieczęcie urzędów, odczepy, dyplomy i recepty, bogaty zbiór etykietek z rozmaitych trunków (jest nawet Wódka Lubomelska!). Są także militaria i przedmioty o charakterze sakralnym, w tym fragmenty wyposażenia kościoła. Jedną z najcenniejszych pamiątek - jest srebrny medalik z 1912 roku, wybity na 900. lecie konsekracji lubomelskiej świątyni.

- Żeby nabyć to wszystko, musiałem nieźle się napracować - żartuje mój rozmówca. Na przykład, tę unikatową rzecz, tablicę z Zarządu Gminy, kupiłem od robotników prowadzących wykop za litr spirytusu. Dosłownie! Co miałem z nimi robić - tyle chcieli, no to dałem - śmieje się Oleksander.

Niedawno udało mu się zdobyć także tablicę Sołectwa, a więc pozostanie jeszcze tablica Starostwa.

Znając swego kolegę mam nadzieję, że zbiór poloników będzie coraz bogatszy.

Dyrektor ma ostatnio jeszcze jedno wielkie zmartwienie. Otóż do tej pory nie wiadomo, kiedy dokładnie Luboml otrzymał Prawa Magdeburskie. Nie znany jest także herb miasta.

Władze miasta koniecznie chcą "mieć" te atrybuty. Niestety, nikt na razie niczym nie może pomóc. Właśnie w tej sprawie wezwał mnie kolega do Lubomla.

Znając moje zainteresowania i wiedząc o moich kontaktach w Polsce - prosił jakoś nagłośnić ten problem. Poszukuje mój znajomy i innych rzeczy: zdjęć i dokumentów oraz map, planów czy szkiców panoramy miasta.

Mam nadzieję, że dla czytelników "DK" artykuł o lubomelskim muzeum będzie swego rodzaju odkryciem, i może ktoś zechce pomóc panu Oleksandrowi?

A oto jego adres:
Олександр Дмитрович
Остапюк, Любомльський
Державний Краєзнавчий Музей,
44300 Любомль, Україна

W imieniu swego przyjaciela z góry serdecznie wszystkim dziękuję, a chętnych zapraszam do muzeum, które znajduje się w samym centrum miasta, przy ulicy Niezależności i otwarte jest codziennie, oprócz soboty i niedzieli. Naprawdę warto zobaczyć tamtejsze zbiory. Nie pożałujecie!

Anatol Franciszek Sulik

Korespondent własny "DK" (Kowel)

Rody szlacheckie
Ukrainy

W Nr 9 "DK" br. zaprezentowaliśmy czytelnikom książkę Wandy Wyhowskiej de Andreis "Między Dnieprem a Tybrem". Autorka po mieczu pochodzi z domu Wyhowskich, potomków hetmana Jana Wyhowskiego. Niedawno redakcja otrzymała z Rzymu od pani Wandy list, w którym po słowach wdzięczności za naszą publikację, czytamy:

"Moi trzej synowie też ucieszyli się, że książka ich matki i związana z tym historia naszej rodziny, dotarła do zagranicznych czytelników. W naszej rodzinie przechowały się nie tylko wspomnienia z dwóch wojen, ale także dokumenty, dotyczące hetmana Jana Wyhowskiego i jego przodków, poczynając od 1542 roku. Dokumenty te zostały opublikowane przez Polski Instytut Historyczny w Rzymie z okazji trzchsetnej rocznicy Hadziacza (Unii Hadziackiej - B.D.), a dziś ich oryginały znajdują się w Muzeum Czartoryskich w Krakowie..."

Póki co, przesyłam krótki obrazek o dziadku Micińskim (ze strony matki - B.D.), którego rodzina już od kilku pokoleń zamieszkiwała Ukrainę. Mam nadzieję, że na tym liście nie skończy się nasz korespondencja..."

Dziękując serdecznie Szanownej Pani Wandzie Wyhowskiej de Andreis za list, mamy nadzieję na kontynuację naszych kontaktów, a tym razem z przyjemnością proponujemy czytelnikom szkic Wandy Wyhowskiej o jej dziadku Bolesławie Micińskim, naszym rodaku z Podola, w rubryce "Rody szlacheckie Ukrainy".

B. D.

"Może ten domek upadnie... sam go zbudowałem, sam kamienie nosiłem..." - tak nucił Dziadunio, stawiając domki z kart, gdy już znużył się kładzeniem pasjanasa. Zastanawiała mnie ta piosenka; nie odnosiła się do domku z kart, skoro była mowa o kamieniach. Ale czyż Dziadunio budował kiedy dom własnymi rękami?

Panowie nie robili takich rzeczy, tylko murarze. A więc ta żalona piosenka, była tylko fantazją i Dziadunio niepotrzebnie martwił się o los jakiegoś domku.

Dziadunio był od zawsze bardzo stary. Nigdy nie widziałam go na koniu, chodził powoli, opierając się na lasce. Jeździł tylko bryczką kontrolować zasiewy czy żniwa lub przyglądać się stadninie w ogromnej zagrodzie.

Z wykształcenia doktor medycyny, Dziadunio był zamilowanym rolnikiem; umiał dobrać sobie doświadczonych agronomów, a sam dawał tylko ogólne dyrektywy. Oszczędny i pracowity dał trojgu dzieciom kwitnące majątki. Sam, natomiast, osiadł w nowo zagospodarowanym Jalańcu.

Jalaniec był ośrodkiem wszelkich zjazdów rodzinnych, ale nas

troje Wyhowskich (z mamą) byliśmy najczęstszymi i długodystansowymi gośćmi. Babunia mało się nam udzielała. Pamiętam ją w kapeluszu i w rękawiczkach, ścinając różę lub szyjąc ubranka dla dzieci z ochronki. Odwiedzała też - jak gdyby w zastępstwie męża doktora, który nie cierpiał swego zawodu - chorych na folwarku i we wsi.

Dziadunio, choć prawie głuchy lubił pogawędkę z wnukami. Interesował się ich życiem. Mnie zaszczycił czasem wyjazdem w pole. Wsiadałam z nim do bryczki i robiliśmy "inspekcję" robót. Dziadek objaśniał mi, co się sadi a co sieje, rozmawiał z ekonomami, którzy pilnowali prac, ale dla mnie najważniejszym był fakt, że odgrywałam u boku Dziadunia pewną rolę...

Dziadunio

Mam wrażenie, że spośród wnuków (było ich dziesięć) szczególnie wyróżniana była najstarsza, Ninka Tworowska, wzorowa córka i uczennica pełna szkolnych odznaczeń. Na swoje szesnastoletnie, kiedy dziewczynki były pasowane na "panny", a służba oplatała kwiatami krzesło solenizantki, Ninka otrzymała od oszczędnego Dziadunia wspaniałą złotą zegarek.

Ale wszystkie te wyróżnienia były niczym, wobec epokowego wydarzenia, kiedy przyszedł na świat mały Miciński.

Ujrzał on światło dzienne w sam dzień Wielkanocy 1911 r. wywołując świetne horoskopy i został nazwany Bolesławem na cześć Dziadunia. Dziadek szalał za wnukiem, obsypywał go prezentami, a między innymi kazał mu uszyć, mundur w barwach pułku księcia Józefa. Miłość Dziadka do wnuka była przecuciem jego wartości. Dziedzic wygnany z Mokrej w siódmym roku życia zmarł na obczyźnie w roku 1943 w wieku 32 lat, wywołując bezmierny żal przyjaciół i admiratorów jego talentu.

"Tygodnik Powszechny" nazywa go "Jednym z najświetniejszych pisarzy polskich swego pokolenia", a Tatariewicz pisze: "był niezrównany w swej formie literackiej i umiejętności przekształcania abstrakcji w żywe, niezapomniane obrazy".

Dziadunio - rolnik i lekarz - który chciał uszczęśliwić dziecko ułańskim mundurem, nie mógł przewidzieć, że jego wnuk, filozof i poeta, nie odziedziczy po nim jego zamiłowań i cech specyficznych, z wyjątkiem jednej, najważniejszej: niezmiernie dobroci.

W epoce przed I wojną światową ramy myśli i działania "człowieka dobrego" były zupełnie inne. Kto był "ugodowcem" to, mimo tradycji ułańskich i mickiewiczowskiej "modlitwy o wojnę ludów", pielęgnował już w

sobie ziarno pokoju i niechęci do przemocy. "Żyćcie czujnie, kochajcie druh druha, pomagajcie tym, którzy są w potrzebie", to były słowa testamentu Dziadunia, zachowane w pamięci najbliższych.

Jak Dziadunio pomagał tym, co byli w potrzebie dowiadywałam się stopniowo przy różnych okazjach, a o wielu jego czynach nie dowiem się już nigdy. Wśród gości jałanieckich ruch i zamęt wprowadzała dorastająca nasza kuzynka, Helenka. W przeciwieństwie do matki - sztywnej damy, Helenka zachowywała się na przekór, jak urwis. Dziadunio nazywał ją piratem i bardzo ją lubił. Widząc jej zamiłowanie i zdolności do malarstwa wysłał ją na studia do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, co ona czę-

kami, a z Archangielska sędzia Dynowski z rodziną; krewni Nikitini z Kaukazu, a z Japonii kuzynki Skibickie, kształcące się tam (z jakichś zawilych powodów), w angielskim pensjonacie. Jedną z nich, Wierę, losy zanosły do Paryża i spotkałam ją po latach, gdy pojechaliśmy tam na studia. Kuzynka zaprosiła mnie do swego malutkiego mieszkania. Zapewniała mnie, że uważa to tylko za rewanż swego pobytu w Jalańcu i rozpyłyła się nad dobrocią i serdecznością Dziadka.

Te "japońskie" kuzynki a także dzieci niektórych małżeństw mieszanych, jak przyrodni bracia Helenki - malarzy, nie mówili po polsku. Dobroduszny i "ugodowy" Dziadunio nie tolerował jednak języka rosyjskiego w domu. Porozumiewaliśmy się więc często

po francusku, a nasi goście pół-rosyjscy wyjeżdżali posługując się już niezłe polszczyzną.

Dziadunio był patriotą przywiązanym do języka i tradycji polskich. Miał nie zgorszą bibliotekę, głównie polskich klasyków. Jedną z książek z jego ekslibrisem znalazła się po latach w antykwariacie warszawskim, pewno za pośrednictwem jakiegoś gościa, który pożyczył sobie książkę na drogę.

Zakorzeniony na Podolu Dziadunio lubił ukraińskie pieśni, kolędy, porzekadła. Daleki od szowinizmu uważał Ukraińców za pobratymców, którzy mieli w swych dziejach karty świetności i niepodległości a zostali zgnieceni, jak Polacy, przez carów.

Kiedy, z okazji jakiejś podróży na Południe, zaistniał projekt osiedlenia się na Lazurówym Wybrzeżu kosztem sprzedaży majątku na Podolu, sprzeciwił się temu w duchu wierności tej ziemi kresowej, która nie powinna przechodzić w ręce rosyjskie.

Co powiedzieć o nastawieniu społecznym Dziadunia? Nie było, już pańszczyzny; ale chłopci pracowali ciężko i byli źle wynagradzani. Dziadunio hamował niesłuszne wymagania ekonomów, dozoruujących pracę, wspomagał potrzebujących.

Posada w jego domu była uważana za los wygrany na loterii. "Przypadek stwarza bohatera, ale wartość dnia powszednich człowieka sprawiedliwego" mówi Padre Pio.

Dziadunio był dobrym "na co dzień", bez pychy i rozgłosu. Mama uwielbiała go i wpajała w nas miłość do Dziadka i szacunek dla jego stylu życia. Plakaliśmy z nią gorzko po jego stracie. Dziadunio zmarł przed rewolucją, nie widział już bolszewizmu zniszczeń i spalania Jalańca.

"Może ten domek upadnie..."

Wanda Wyhowska
de Andreis (Rzym)

Aktualności

Cóż na to
wszystko
poradzić?

W tym roku na Ukrainie, jak zwykle, hucznie świętowano 9 rocznicę niepodległości. Prezydent specjalnym dekretem zarządził trzy dni (pod rząd) wolne od pracy, a pierwszą niedzielę wbrew przykazaniu Bożemu ogłoszono dniem roboczym. Do takiej praktyki już zdążyliśmy się przyzwyczaić. W związku z tym nasuwa się jednak podejrzenie - czy aby Ukraina nie staje się państwem pogańskim?

Chociaż, chyba jednak nie, gdyż przedstawiciele władzy na czele z prezydentem niejednokrotnie deklarowali, że wierzą... Ba, nawet 24 sierpnia br. poświęcono, odbudowany od podstaw, Sobór Uspiński Ławry Kijowo-Pieczerskiej. Tę świątynię, zniszczoną jeszcze w 1941 roku (wszystko mówi na to, że na rozkaz z Moskwy), odbudowano za pieniądze podatników ukraińskich. I właśnie w rocznicę niepodległości Ukrainy za zgodą Moskwy Sobór Uspiński poświęcił promoskiwski patriarcha Władimir Sabodan.

Niepodległościowcy z prawdziwego zdarzenia oraz prawosławni ukraińskiego patriarchatu Filareta byli oburzeni za to, że na tak znaczną uroczystość nie zostali nawet zaproszeni i nazwali Dzień Niepodległości - dniem narodowej hańby.

Ale to są sprawy "dzierżawnykiw" i prawosławnych. Natomiast ciekawe, co zmieniło się na lepsze za 9 lat niepodległości w stosunku do Kościoła łacińskiego?

W tej kwestii poprosiłem o wypowiedź ks. proboszcza parafii św. Aleksandra w Kijowie - Wiktora Makowskiego.

"Za ten okres - powiedział - bardzo mało świątyń katolickich na Ukrainie oddano Kościołowi. Przytoczę tylko fakty. W stolicy Ukrainy nie ma nawet mowy o oddaniu kościoła św. Mikołaja, wybudowanego jeszcze w 1909 r. na pieniądze kijowskich Polaków. Zresztą do dziś, według oficjalnych danych, nie jest to kościół, a Państwowy Dom Muzyki Organowej.

Niedaleko od Kijowa, w Białej Cerkwi, nie oddano kościół św. Jana Chrzciciela. Władze nie zwracają kościołów katolickich w Humaniu i Czernihowie. Wszystkie te kościoły znajdują się w niewielkiej odległości od stolicy Ukrainy. Nie mówię już o tych, co są w głębi kraju.

Dziwi fakt dziwnej niewzruszalności władzy. Przecież nadal obowiązuje dekret prezydenta Ukrainy wydany jeszcze w 1991 roku »O oddaniu wszystkich świątyń ich prawowitym właścicielom«. Niestety, na moim terenie, władze po dziś dzień nie mają zamiaru oddać biskupiego pałacu i budynku plebani. Przy czym kilka budowli przykościelnych władza miejska oddała w dzierżawę. Czy ładnie tak - bezkarnie rozporządzając się cudzym, w dodatku kościelnym, mieniem wystawiać rachunki na tysiące hrywień? I cóż na to wszystko poradzić?"

Eugeniusz Tuzow-Lubański



Bolesław Miciński, dziadek autorki.
Portrecik ze starej fotografii, pędzla
Anny Manetti - synowej

Tylko dla pań

Dzisiejszy ubiór często przypomina bieliznę, i odwrotnie

Kiedy w 1965 roku jako młoda panią znalazłam się cudem w Paryżu, zobaczyłam na wystawie sklepowej biustonosz i pas do pończoch (to były czasy przedrajstopowe) w białobrązową pepitkę! Czegoś równie pięknego nie tylko nie widziałam w życiu, ale też nie przyszło mi do głowy, że w ogóle coś takiego może istnieć. Stanik w pepitkę! Wtedy był to prawdziwy szok. Dzisiaj byłaby to jedna z wielu propozycji.

Ewa, przyczepiając sobie listek figowy, dała początek bieliznie. Zaraz potem ludzkość wymyśliła koszulę. A jako że bliższa koszula ciału niż suknia, nadawano jej szczególne znaczenie. Wierzone, że jest niejako spowinowacana z duszą człowieka; przez dotknięcie skóry wiąże się z jego charakterem i życiem.

Stąd właśnie koszulka noworodka czy koszula śmiertelna w obyczajach ludowych mają charakter kultowy. Nieskazitelnie biała koszulka chrzczonego niemowlęcia jest symbolem czystości. Zaś koszula śmiertelna traktowana jest jako powłoka duszy zmarłego.

Pokutna, magiczna i kuloodporna

W średniowieczu na wsi angielskiej istniał nawet zwyczaj brania ślubu w koszuli - stąd powiedzenie "wziął ją w samej koszuli", czyli poślubił dziewczynę niemal gołą, jak nowo narodzone dziecko. Jeśli pan młoda była w koszuli, pan młody brał na siebie spłacenie jej długów, jeśli miała na sobie coś więcej niż koszulę - nie ponosił odpowiedzialności.

W samej koszuli stawał u drzwi kościoła grzesznik - na znak pokuty. Tylko w koszuli skazaniec szedł na śmierć i tylko w koszuli pojawiano się przed zwycięskim wodzem, by błagać go o łaskę. Koszula miała moc magiczną - szata Dejaniry to przecież koszula. Mogła być amuletem, jak koszula św. Jerzego - szyta w wigilię jego dnia, ukryta pod kościelnym obrusem i błogosławiona nieświadomie przez kapłana - chroniła przed kulami i ranami. Koszule noszono przede wszystkim, by chronić ciało przed podrapaniem przez haftowany strój. Szyto je z lnu lub jedwabiu i noszono tylko w dzień.

Prawie do końca XVIII wieku damska bielizna ograniczała się właśnie do koszuli i paska pod piersiami. Majtki weszły na stałe do naszego ubioru dopiero w wieku XIX. Nie nosiły ich Greczynki. Rzy-

ZAKRYWA I KUSI

miankom były znane, ale ich użycie zastrzeżono tylko dla kobiet pochodzenia barbarzyńskiego.

Na początku XX wieku bielizna już była wykwinna, jedwabna, białostowa, satynowa lub milanezowa, haftowana i ozdabiana koronkami.

Po II wojnie światowej eleganckie pracownice bielizny szyły ją ze spadochronów, bo był to jedyny dostępny jedwab na rynkach. Od tego czasu powoli, ale bardzo konsekwentnie bielizna rozkwita, a w naszych czasach osiąga już apogeum. Staje się coraz ważniejszym elementem stroju, a jej status uległ już całkowitej zmianie.

Wyjście z podziemia

Dzisiejszy ubiór, zwłaszcza młodzieżowy, często robi wrażenie jak gdyby była to sama bielizna. Leginy i T-shirty to po prostu kalesony i koszule. Letnie sukienki bez ramiączek to elastyczny stanik z doczepioną małą spódnicą.

Ubranie coraz bardziej przypomina bieliznę, a bielizna coraz bardziej upodabnia się do ubrania. Dziś młode dziewczyny noszą bluzeczki jak staniki i bez zażenowania pokazują goły brzuch. Równie chętnie noszą bluzki przezroczyste i pokazują pod nimi piękną bieliznę. Minęły czasy, kiedy bieliznę ukrywano.

Kiedyś tak wymyślną bieliznę kupowało się w okolicach placu Pigalle, ale przeznaczona była dla pań wykonujących trudny, acz specyficzny zawód. Dzisiejsza bielizna jest wymyślna, ale noszą ją wszystkie kobiety, tym bardziej, że to prawdziwa rozkosz dla oka i dla ciała.

Rewolucja materiałowa

Jeszcze do niedawna na pokazach wielkich kolekcji nie było bielizny. Dziś widać ją na billboardach i reklamach, a prezentują ją najświeższe modelki świata. Projektują ją wszyscy wielcy krawcy. Jest bielizna od Diora i Lanvina, Yves Saint Laurenta i Kenzo, Calvina Kleina i Pierre Cardina. Oprócz tego są wielkie firmy bielizniane. We Włoszech króluje "La Perla", w Amery-

ce "Victoria's Secret", we Francji najbardziej ulubiona jest "Aubade", słynna dodatkowo z doskonałej reklamy, a także "Chantelle", "Rose" i "Rien". Każda z nich charakteryzuje się czymś szczególnym, "Sekrety Wiktorii" ukrywają się pod nieprawdopodobnie wzorzystymi tkaninami - a to bajeczne kwiaty jak z obrazów Gauguina, a to tkaniny o wzorach dywanowych, żywcem z haremu, a to motywy japońskie, jakich nie powstydziłaby się najwykwintniejsza gejsza.

"Aubade" lubi bieliznę przezroczystą, i to zarówno na dzień, jak i na noc. "Perla" jest wykwinna i często ma koronkowe aplikacje. Agnieszka Putowska, projektantka, uważa, że prawdziwa rewolucja w bieliznie wiąże się z użyciem zupełnie nowych materiałów, jakich dotąd nie znano. Projektanci nazywają je "inteligentne" lub "myślące". Do prawie każdej bielizny dodaje się lycrę, od bawełny po welur. Lycra - sprężysta i rozciągliwa - powoduje, że bielizna przylega idealnie do ciała. Stosuje się również mikrowłókna typu taceł diabolo, które odbijają i rozpraszają światło, tak, że powstaje efekt migotania. Filifine - najdrobniejsze z włókien poliestru, pozwalają uzyskiwać tkaniny niewyczuwalne dla skóry, delikatne jak mgiełka, prawie niewidoczne, a jednocześnie opinające i modelujące sylwetkę. Jest bielizna korygująca, która powoduje, że wszystkie zamieniamy się w sylfidy. Pokazała się również bielizna tkana na maszynach pończochniczych, bezszwowa, która nie odznacza się pod najobciślejszą suknią.

Stringi, brazylijskie i hot pants

Rewolucja w bieliznie dotyczy też kolorystyki. Oczywiście ciągle mamy do dyspozycji wszelkie biele, czernie i ecru. Ale na scenę wkroczył brąz, bordo, granat i ciemna zieleń lub ich odmiany jaśniejsze, zawsze jednak dużo intensywniejsze niż to kiedyś bywało. Są pomarań-

cze i amaranty, a tegoroczny przebieg sezonu to gorąca i słoneczna barwa żółta.

Polki jednak ciągle są nastawione tradycyjnie. Najchętniej noszą bieliznę gładką, czasem ozdobioną koronką. Odeszliśmy już od tradycyjnych kolorów bieliznianych, jak różowy, niebieski i biały. Przerzuciliśmy się na czerni i beż. Co odważniejsze kupują bordo.

Ale nie można już przy ognisku śpiewać piosenek w rodzaju "przebijemy naszej babci majtki w kratę, takie długie barchanowe i wlochaty..." Nic z tego - przepijać możemy tylko wymyślne figi, stringi (dla nie wtajemniczonych podaje, że składają się one z trójkątka z przodu i sznurczka, tego właśnie stringa, z tyłu pomiędzy pośladkami), majteczki "brazylijskie", czyli wycięte bardzo wysoko, aż do biodra, no i ewentualnie "hot pants" szorciki, najlepiej jedwabne, ale również z cieniutkiej czystej wełny - ze względu na klimat nie bardzo przychylny człowiekowi. Te jednak używane są jedynie przez kobiety dojrzałe; młode nie włożyłyby ich za żadne skarby świata.

Anita wytyczyła

Biust, jako bardzo ważny element naszego ciała, przez wieki był podkreślany na najróżniejsze sposoby. Nosimy dekolty, przezroczyste tkaniny, robimy wszystko, co trzeba, żeby przyciągnąć oko. Są okresy, kiedy moda nakazuje, by biust był płaski albo obfity. Biusty nosimy raz wyżej, raz niżej, raz spiczasto, a kiedy indziej okrągło. Zależy od mody, a tę kreują nie tylko projektanci, ale i gwiazdy filmowe.

Za czasów Anity Ekberg biust zdominował całą resztę sylwetki. Kobiety nie wyposażone odpowiednio przez naturę musiały nadrabiać miną, a właściwie odpowiednim biustonoszem. Te były wypchane poduszeczkami, usztywniane, skon-



struowane tak, by było na czym zawiesić wzrok.

Za czasów Brigitte Bardot natchmiast powstał biustonosz zwany bardotką. Zakrywał tylko dolną połowę piersi i wszyty miał gruby drut, by wypychać i utrzymywać go na odpowiedniej wysokości.

Dzisiaj panuje tolerancja i fason biustu jest dowolny. Młode dziewczyny noszą najchętniej typ "push up", czyli wypychający i podkreślający biust, albo "balconet", który niczym nie różni się od starej "bardotki". Panie o piersiach obfitych lubią biustonosze pełne i usztywniane. Najchętniej w tym samym kolorze co majteczki.

Od kobiety pracującej wymaga się stroju eleganckiego, pod którym konieczny jest biustonosz. Kobieta równouprawniona i zarządzająca musiała włożyć mundur. Żeby to sobie powetować, sięgnęła po bajeczną bieliznę. Jak tylko zrzuca z siebie garnitur, wylania się wyrafinowana kobiecość w najwymyślniejszych kolorach i wzorach.

To za pomocą bielizny najłatwiej zmieniamy swój wizerunek: zależnie od potrzeb chwili stajemy się kuszące, nobliwe, eleganckie lub egzotyczne. Bielizna, którą nosimy na co dzień, jest też wyrazem naszej postawy. Są kobiety, które noszą się klasycznie, inne sportowo. Jedne skromnie, inne zmysłowo. Kobiety skromne nie noszą bielizny przezroczystej, sportowe lubią dessousy nawiązujące do kostiumów gimnastycznych. Te w średnim wieku i powyżej preferują bieliznę korygującą, a rynek ma oferty zadowalające wszystkie.

Maria Decker (Rzp)

Czytelnicy piszą

Dzień dobry szanowna Redakcjo!

Nazywam się Oleg Kuchar, mam dwadzieścia trzy lata. Ukończyłem Uniwersytet Narodowy im. T. Szewczenki w Kijowie (kierunek - historia). Obecnie jestem bezrobotnym.

Od lat jestem stałym czytelnikiem Waszej gazety. Szczególnie podobają mi się listy ludzi, którzy piszą o swoich wrażeniach i poglądach. Prosiłbym o opublikowanie również mojego listu. Mam nadzieję, że poniższa informacja będzie pomagać ludziom, tak jak pomogła mi.

Chodzi o to, że od blisko sześciu lat bardzo interesuje mnie wszystko, co dotyczy zdrowia i zdrowego trybu życia. Człowiek w wieku siedemnastu lat nie rozumie dlaczego psują się zęby, z jakich przyczyn wynikają zaburzenia procesu trawienia, i

w ogóle - dlaczego ludzie chorują, starzeją się i umierają.

Teraz znam odpowiedzi na wszystkie te pytania, jako że przeczytałem całe stopy literatury specjalistycznej, po przeanalizowaniu której, wyciągnąłem właściwe wnioski.

A wcześniej, w wieku lat siedemnastu, byłem kompletnym ignorantem i dopiero kiedy trafiła w me ręce książka Poll Brega "Cud głodowania" uświadomiłem sobie swoje nieuctwo.

Dzięki Pollu Bregu powróciłem do zdrowia i uzyskałem ogromną pozytywną energię. Obecnie, odżywiając się, w ogóle nie używam soli, cukru, nie naturalnych artykułów spożywczych. Nie piję kawy, herbaty (tylko zieloną) nie używam alkoholu (oprócz wytrawnego czerwonego wina), nie palę. Prowadzę zdrowy tryb życia i radzę Czytelnikom też zrobić podobny krok skierowany ku poprawie swego zdrowia.

Dlatego chcę pokrótce zapoznać Was z

człowiekiem, który stał się dla mnie głównym autorytetem w życiu, i dzięki któremu mój stosunek do życia nabrał więcej rozsądku i optymizmu.

Sądząc z Biblii, przeciętnemu człowiekowi przeznaczone jest przeżyć co najmniej 120 lat.

"I wiem jak to zrobić", - twierdzi Poll Breg - znakomity amerykański specjalista z zakresu leczenia głodem. Jego najświeższą książką "Cud głodowania", wychodziła w Europie wielomilionowymi nakładami. Podstawę jego systemu stanowią - terapia głodem, naturalne żywienie i zdrowy tryb życia.

Mając 90 lat Poll Breg był silny, zwinny i wytrzymały jak młodzieniec. Codziennie hartował się biegiem, dużo pływał, wspinał się po górach, grał w tenisa, tańczył, ćwiczył z hantlami i odważnikami, pasjonował się serfingiem. Jego roboczy dzień trwał 12 godzin. Nie znał chorób i zmęczenia.

Poll Breg zmarł w grudniu 1976 roku w wieku 95 lat. Przy czym nie zmarł wcale od starości. Przyczyną śmierci tego człowieka był tragiczny wypadek: podczas przejażdżki na desce, w okolicach wybrzeża Florydy, zgniotła go ogromna fala.

W ostatnią drogę odprowadzało go 5 dzieci, 12 wnuków, 14 prawnuków i tysiące ludzi.

Lekarze konstatawali, że serce, naczynia krwionośne i wszystkie wewnętrzne narządy tego człowieka były we wspaniałym stanie, a zatem mówił prawdę, gdy jeszcze za życia twierdził: "Moje ciało - nie ma wieku".

P. S. Być może ktokolwiek z czytelników zechce wypowiedzieć się na ten temat. Gotów jestem do wymiany poglądów.

Oleg K. (Zyotmierz)

Historia współczesna

(Ciąg dalszy z nr 142)

Od niepodległości
do teraźniejszości

Lata 90. to historia żywa. "Wielki spór o człowieka u nas w Polsce wcale się nie zakończył wraz z upadkiem ideologii marksistowskiej. Spór o człowieka trwa w dalszym ciągu i pod pewnym względem nawet się nasilił" - mówił papież Jan Paweł II podczas swej ostatniej pielgrzymki po kraju w czerwcu 1997 roku.

Przed 80. laty politycy i historycy toczyli spór, komu przyznać palmę pierwszeństwa w dziele odzyskania niepodległości po 123. latach zaborów. Niewątpliwie było o co się sprzeczać. Historia wykazała, że zarówno żołnierze marszałka Józefa Piłsudskiego, jak i politycy obozu narodowego z Romanem Dmowskim na czele, mieli swoje zasługi. Miała je również Rada Regencyjna, choć powstała z nadania okupanta niemieckiego. Przyczyniło się także do powstania II Rzeczypospolitej wielu polityków i bezimiennych bohaterów, którzy walczyli o kształt i granice swej ojczyzny w latach 1918-1922.

Dziś spory wokół okresu 1944-1989 są równie zażarte, choć ich tematyka jest inna. Nikt nie ma wątpliwości, że to "Solidarność" - oprócz koniunktury międzynarodowej - przyczyniła się w pierwszym rzędzie do odzyskania przez Polskę niepodległości.

Nie ma też wątpliwości, kto sprawował rządy w okresie PRL - była to Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, a nie władze konstytucyjne: sejm czy też rady narodowe.

Na tym jednak kończy się zgoda, jeśli chodzi o ocenę niedawnej przeszłości. Ten stan rzeczy ma swoje głębokie przyczyny.

Inteligencja twórcza, mimo swego zaangażowania w opozycję antysystemową, długie lata pozostawała pod urokiem realnego socjalizmu. Walczyła jedynie o nadanie mu "ludzkiej



Tadeusz Mazowiecki

twarzą". W przeprowadzonych w 1981 r. badaniach socjologicznych, na pytanie o 10 najwybitniejszych Polaków XX wieku wyżej stawiała postać Bolesława Bieruta i Władysława Gomułka (ten był w czołówce) niż, np. Romana Dmowskiego czy też Stanisława Mikołajczyka, który notorycznie znajdował się na ostatnim miejscu.

Ta sama wpływa część inteligencji, po 1989 r. bliska rządowi T. Mazowieckiego i J. Bieleckiego, nie potrafiła spełnić roli autentycznego autorytetu moralnego.

Niezależnie od intencji, słowa wypowiedziane przez premiera T. Mazowieckiego o tzw. grubej kresce, nabrały realnego i fatalnego w skutkach znaczenia. "Gruba kreska", którą oddzielano czas do i od 4 czerwca 1989 r., stała się symbolem braku odpowiedzialności rządzących wobec rządzących w latach PRL. W praktyce zaowocowało to zrelatywowaniem wszy-

stkich podstawowych wartości: wierności wobec ojczyzny, patriotyzmu, odpowiedzialności i sprawiedliwości.

Instytucje kierujące się stałą hierarchią wartości, jak Kościół katolicki, oskarżano o klerykalizację życia publicznego, a także o zagrożenie dla ładu demokratycznego.

"Komunizm, to taki chytry system, że ty myślisz, że już go nie ma, a on trwa" - opowiadał jeden z polityków "Solidarności" wkrótce po upadku PRL. Pomimo wygranych przez L. Wałęsę wyborów prezydenckich słowa powyższe nie straciły na celności. Rząd premiera T. Mazowieckiego poddał się do dymisji, a szefem gabinetu został nie znany wówczas polityk z Wybrzeża, Jan K. Bielecki.

Jego ekipa zajęła się m.in. prywatyzacją części majątku państwowego, ale wprawdzie doprowadzając go do "atrakcyjnego" dla kapitału zewnętrznego stanu likwidacji (w sumie tą metodą sprywatyzowano w 1991 r. 247 przedsiębiorstw). Nadal (podobnie jak w następnych latach) nie zdecydowano się na restrukturyzację wielkich przedsiębiorstw państwowych z kopalniami i hutami na czele.

Podjęcie jednoznacznych decyzji, ze zwolnieniami z pracy włącznie, groziło strajkami i masowymi protestami. Załamał się również rynek wschodni: swoje tragedie przeżywali rolnicy, których dotknęły - ponownie - nożyce cen.

Z jednej strony warunki życia społeczeństwa zmieniały się na korzyść, rozpoczął się okres inwestycji kapitału zewnętrznego, rozwinęło się np. budownictwo willowe, pobudowano pierwsze supermarkety, z drugiej strony jednak z owoców tych przemian nie korzystało równomiernie - powstawała grupa najbogatszych, składająca się w przeważającej mierze z ludzi "starego reżymu".

Wiele rodzin, szczególnie zatrudnionych w państwowych, niewydolnych wielkich zakładach pracy, żyła w ubóstwie. Stan taki utrzymuje się do dziś, dotyka m.in. rodziny wielodzietne i obszary najbardziej zagrożone bezrobociem. Nie są to problemy łatwe do rozwiązania.

Więcej sukcesów rząd J. Bieleckiego mógł odnotować w polityce zewnętrznej. Podpisano traktat z Niemcami, ułatwiający podjęcie negocjacji w sprawie członkostwa Polski w UE. W grudniu 1991 r. podpisano umowę o stowarzyszeniu z Unią, wyznaczającą kolejne etapy dostosowywania się gospodarki polskiej do standardów Europy Zachodniej. Zawarto porozumienie z Klubem Paryskim w sprawie polskiego zadłużenia, które Rzeczpospolita odziedziczyła po latach rządów komunistycznych.

W październiku 1991 r. w całym kraju odbyły się pierwsze po wojnie wolne i demokratyczne wybory. Stało się to dopiero po dwóch latach od odzyskania niepodległości. Niektóre porównania nasuwają się same: gdy w 1918 r. władzę w kraju obejmował rząd lewicowy Jędrzeja Moraczewskiego, potrafił on wyznaczyć termin wyborów już po dwóch miesiącach od swego powstania.

Do wyborów z 1991 r. spieszyli się jedynie politycy prawicy, którzy - jak się wydawało - posiadali spójny program gospodarczy i polityczny. Znaczna część elit politycznych, w tym postkomuniści, była zaintereso-

wana konserwowaniem układu "okrągłostołowego".

W kampanii wyborczej, śledzonej przez społeczeństwo, w telewizji i "na żywo", wzięło udział mnóstwo większych i mniejszych ugrupowań politycznych, obejmujących swym działaniem zarówno obszar całego kraju, jak i poszczególnych jego regionów. Z nich jedynie kilku stronnictwom udało się zdobyć choćby jeden mandat.

Parlament - tak sejm, jak i senat - został jednak przez to mocno rozdrobniony, a wybory nie wyłoniły wyraźnego zwycięzcy. Frekwencja wyborcza wyniosła zaledwie 43,2%



Waldemar Pawlak

co w porównaniu, np. z wyborami z 1919 r. i 1922 r., gdzie frekwencja wynosiła blisko 70%. Świadczyło to o znacznych zaniedbaniach elit politycznych wobec własnego społeczeństwa.

Najwięcej głosów uzyskała Unia Demokratyczna (UD) z T. Mazowieckim na czele. W UD spotkali się działacze o poglądach socjalistycznych, liberalnych, jak i chadeckich - wszystkich łączyło dążenie do rozwiązań ewolucyjnych i postawa pragmatyczna w polityce.

Drugie miejsce zajęła koalicja postkomunistyczna - Sojusz Lewicy Demokratycznej (SLD), co stanowiło największe bodaj zaskoczenie wśród elit solidarnościowych. Sporo głosów uzyskała również prawica - Porozumienie Centrum (PC) i Wyborcza Akcja Katolicka (WAK), w skład której wchodziło przede wszystkim Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe (ZChN). Prawica proponowała m.in. wprowadzenie do ustawodawstwa zapisu o "wartościach chrześcijańskich" jako o katalogu norm obowiązujących w życiu publicznym. Miało to rozpocząć proces odchodzenia od szerzących się, również na szczytach władzy i w elitach finansowych, patologii.

Powazną siłą stanowiła również partia ustępującego premiera, Kongres Liberalno-Demokratyczny (KLD) oraz Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL) i Konfederacja Polski Niepodległej (KPN). Po przeprowadzeniu demokratycznych wyborów w listopadzie 1991 r. Polska została przyjęta do Rady Europy.

Rozdrobnienie parlamentu nie ułatwiało tak posłom i senatorom, jak i prezydentowi wyłonienia większości parlamentarnej. W konsekwencji powstał rząd mniejszościowy z mecenaszem Janem Olszewskim z PC na czele.

Gabinet miał charakter zdecydowanie prawicowy; występował

m.in. pod hasłami "dekomunizacji", "reprivatyzacji" i powstrzymania procesu "rozkradania majątku publicznego" przez dziką prywatyzację. Rząd nie zdecydował się na poszerzenie koalicji o UD, by nie tracić spójności, ale w konsekwencji pozostawał w opozycji do większości parlamentarnej (składającej się tak z postkomunistów, jak i z części ugrupowań o proweniencji "solidarnościowej"), a także do ośrodka belwederskiego.

Wiedząc o tym, próbował uniknąć ciosów, przygotowując po cichu różnego rodzaju strategiczne decyzje. Większość swej energii musiał jednak - wobec nieprzychylności mediów - spożytkować na odpieranie licznych ataków. Do ważniejszych sukcesów rządu należał - bez wątpienia - podjęcie jednoznacznych starań o wejście Polski do NATO i do Unii Europejskiej. Przygotowywano projekty dotyczące powołania Skarbu Państwa i ustawy reprivatyzacyjnej, w ślad za którą miała rozpocząć się powszechna prywatyzacja.

W maju 1992 r. rząd został zobowiązany przez parlament do wykonania uchwały lustracyjnej. Przekazana przez ministra spraw wewnętrznych Antoniego Macierewicza lista tajnych współpracowników UB i SB z lat 1944-1990, znajdująca się w posiadaniu resortu, wywołała nerwowe ataki wszystkich pozarządowych ugrupowań politycznych i prezydenta.

W nocy z 4 na 5 czerwca 1992 r. większość parlamentarna zdymisjonowała gabinet. Następcą ustępującego premiera został natychmiast Waldemar Pawlak z PSL, partii wywodzącej się z okresu PRL. "Zgodnie z obowiązującą dotąd praktyką konstytucyjną, ministrowie zdymisjonowanego rządu pełnili swoje obowiązki do czasu powołania przez sejm swoich następców. Tym



Jan Olszewski

razem jednak Pawlak złamał tę zasadę, powołując kierowników MSW (Andrzej Milczanowski), MON (Janusz Onyszkiewicz) i URM (Aleksander Łuczak).

"Wrogość wobec Macierewicza była tak wielka, że nie wpuszczono go nawet - mimo że formalnie był w dalszym ciągu ministrem - do gmachu MSW, gdzie tymczasem niektórzy politycy, umieszczeni przez niego na liście przekazanej 4 czerwca do sejmu, przeglądali swoje akta." - pisał historyk tego okresu.

Media nie dostrzegaly zagrożenia po lewej stronie sceny politycznej, twierdząc, że większym niebezpieczeństwem dla Polski jest "dekomunizacja" i przeprowadzenie lustracji.

Prawica została totalnie rozbita, do czego przyczynili się również sami jej liderzy. Miało to swoje konsekwencje w okresie wyborów w roku 1993.

Jan Żaryń (CDN)

Mniejszości narodowe na
Łotwie a polityka państwa

Ciąg dalszy ze str. 1

A jak wygląda sytuacja z polską mniejszością? Otóż według oficjalnych statystyk na Łotwie mieszka około 60 tysięcy Polaków. Większość z nich zamieszkuje tereny byłych Inflant Polskich (obecnie "Łatgalia") i Rygi. Około 20 tys. Polaków - to bezpaństwowcy. Czyli co trzeci Polak nie ma obywatelstwa łotewskiego.

Według ostatnio przeprowadzonych badań większość Polaków zamieszkałych na Łotwie chciałaby mieć podwójne obywatelstwo, niestety, prawo łotewskie na to nie zezwala. Niektórzy Polacy nabywają polskie obywatelstwo.

Na Łotwie funkcjonuje obecnie 7 polskich szkół. Większość z nich, z wyjątkiem dwóch ryskich, tylko z nazwy są polskimi, ponieważ lekcje z większości przedmiotów prowadzone są w nich w polotewsku. Polityka państwa łotewskiego w dziedzinie oświaty skierowana jest nie na integrację przedstawicieli różnych narodowości, a raczej na ich asymilację.

Według nowej ustawy o oświa-

cie z dnia 1 września 2004 roku wykształcenie średnie można będzie otrzymać tylko w języku łotewskim. W szkołach wyższych nauka już jest prowadzona w języku łotewskim. Łotwa po dziś dzień nie ratyfikowała Ramowej Konwencji Praw Mniejszości Narodowych.

Politycy mówią, że jeszcze nie nadszedł na to czas, ale kiedy wreszcie ten czas nadejdzie?

Poza tym, od 1 września 2000 r. wprowadza się nowe poprawki do ustawy o języku państwowym. Sześć z dziewięciu tych poprawek nie są zgodne z międzynarodowymi normami, i już zostały odrzucone przez OBWE.

A zatem, podsumowując, Łotwa musi zmienić swoją asymilacyjną politykę wobec mniejszości narodowych, jeśli w przyszłości chce należeć do państw demokratycznych, przestrzegających prawa mniejszości narodowych.

Włodzimierz Pujsza

Redaktor naczelny niezależnego czasopisma "Łatgalia".

Daugawpils, dnia 13 sierpnia 2000 r.

Myszki, pieprzyki i znamiona

Zdrowie

Znamie na skórze może występować od urodzenia, albo pojawia się z wiekiem zwłaszcza tzw. pieprzyki. Dzisiejsza kosmetyka oferuje skuteczne metody pozbycia się znamion, ale należy to robić bezwzględnie pod kontrolą lekarską.

Znamiona, pieprzyki, czy myszki mogą stać się niebezpieczne. Dlatego należy je dokładnie obserwować:

✓ raz w miesiącu przyjrzyj się wszystkim pieprzykom, myszkom czy naczyniakom; obejrzyj w lustrze całe ciało, by stwierdzić, czy przybyły nowe;

✓ sprawdź, czy istniejące znamiona zmieniły się, np. pociemniały, powiększyły się, coś zaczęło się z nich sączyć, stały się bardziej wypukłe itp.;

✓ zrób wywiad rodzinny, czy nie było wśród twoich krewnych przypadków czerniaka złośliwego;

✓ gdy coś cię zaniepokoi, natychmiast zgłoś się do dermatologa;

✓ sama znamion nie wyciskaj i nie ruszaj !!!

SZPECĄCE NACZYNIKI

Najczęściej zdarzają się od urodzenia. Bywają szpecące, zwłaszcza, że lubią się lokować na twarzy. Niekiedy giną samoistnie w pierwszym roku życia dziecka. Niektóre zostają.

Likwidowanie naczynek jest dość proste. Często robi się to przy użyciu lasera, a niewielkie zmiany - za pomocą krioterapii (leczenie zimnem, czyli suchym lodem) lub elektrokoagulacji, czyli przypalania prądem elektrycznym tak, by się roz-

Nie należy ich pochopnie usuwać!



szerzone naczynka zamknęły. Efekty zależą od głębokości, na jakiej naczyniaki się znajdują.

Najważniejsze jest gojenie się rany po zabiegu. Po zabiegu laserowym gojenie trwa 12 tygodni.

Dopiero po upływie tego czasu można stwierdzić, czy wynik zabiegu jest satysfakcjonujący. Duże naczyniaki usuwa się etapami podczas kilku zabiegów.

PIEPRYKI

Z reguły są bezpieczne, gdyż bardzo rzadko ulegają zezłośliwieniu. Jeżeli jednak zauważymy w jakimkolwiek pieprzyku czy znamieniu najdrobniejsze choćby zmiany - natychmiast zgłośmy się do lekarza! Zdarza się np., że nagle zaczyna swędzieć czy krwawić.

Znamiona asymetryczne, płaskie lub guzowate, o niere-

gularnym kształcie i nierównomiernym zabarwieniu należy obserwować bardzo wnikliwie.

Często barwnik w nich jest skoncentrowany w środku lub na obrzeżu, ich średnica wynosi co najmniej 6 milimetrów. Występują z reguły na odsłoniętych częściach ciała. U mężczyzn "podejrzane" pieprzyki sadowią się zwykle na brzuchu i plecach, u kobiet - na nogach (zwłaszcza z przodu). Jeżeli w rodzinie był przypadek czerniaka złośliwego, należy być pod stałą kontrolą dermatologa. Czerniak ma postać bardzo ciemnego, małego guzka otoczonego czerwoną obwódką. W porę wykryty, jest w stu procentach uleczalny!

Ryzykowne bywa usuwanie pieprzyków nad górną wargą, gdyż w tym miejscu akurat nie najlepiej goją się wszelkie ranki.

Decyzja, jeśli chodzi o usunięcie znamienia należy naturalnie do lekarza. Dobrze jednak wiedzieć, że najkorzystniej jest je usunąć - jeżeli chcemy wykonać taki zabieg - przed okresem dojrzewania. Nie należy także tego robić w czasie ciąży, karmienia piersią i przekwitania. Zabieg w takich okresach może przekształcić niewinne znamie w złośliwego czerniaka.

Lekarze radzą usuwanie tych znamion barwnikowych, nawet wtedy, gdy nic się z nimi nie dzieje, a szczególnie tych, które są narażone na ocieranie (np. pod paskiem, ramięczkiem biustonosza, na owłosionej skórze głowy, na podeszwach stóp czy na dłoniach). Nieustanne drażnienie takiego znamienia może stać się przyczyną zezłośliwienia.

Justyna Hofman - Wiśniewska

Trzeba wiedzieć

BEZCENNA JEŻYNA

Jeżyna kojarzy nam się z dzieciństwem. Pamiętamy wspaniały smak soczystych jagód, ale także granatowe plamy na ubraniu i odrapane do krwi nogi. Jednak mało kto zdaje sobie sprawę z leczniczych właściwości jeżyny. Każda jej cząstka od korzenia po owoce może być wykorzystana w kuracjach zdrowotnych. W medycynie ludowej wykorzystywano leki z jeżyny od tysięcy lat.



Jeżyną możemy się leczyć już od wczesnej wiosny. Wtedy zbieramy korzenie. Nieco później zrywamy i suszymy młode liście. W okresie kwitnienia suszymy kwiaty, a potem zielone niedojrzałe owoce. Późną jesienią zbieramy owoce dojrzałe, aby sporządzić z nich lecznicze konfitury i soki na okres zimowy.

Korzeń jeżyny leczy uporczywe zaparcia. Wysuszony korzeń należy sproszkować i zażywać dwa razy dziennie rano i wieczorem przez 14 dni - jedną łyżeczkę przed posiłkami. Po 9 dniach kurację można powtórzyć.

Młode liście oczyszczają krew.

1 łyżkę wysuszonych liści gotujemy krótko w 1/2 litra wody i wypijamy 1 szklankę wywaru rano i wieczorem przez 28 dni. Taką kurację dobrze jest rozpocząć od momentu ubywania księżyca. Nie należy wtedy jeść mięsa.

Liszaje, wykwity, egzemy leczymy wywarem z liści i wysuszonych zielonych owoców.

Mieszmamy je w równych proporcjach. Łyzkę ziół gotujemy krótko w litrze wody, a następnie robimy okłady szarym płótnem nasączonym wywarem tak długo, aż skóra będzie zdrowa. Równocześnie należy pić napar, który oczyści nasz organizm z toksycznych substancji.

Liście jeżyny - 100 g, owocnia maliny - 20 g, kwiat kaliny - 30 g.

Å oto drugi zestaw o podobnym działaniu:

Liście jeżyny - 100 g, kwiat róży białej - 20 g, korzeń lopianu - 10 g, liść leszczyny - 20 g, kora dębowa - 10 g.

Szklankę wywaru pijemy dwa razy dziennie rano i wieczorem.

Z owoców jeżyny możemy zrobić nalewkę, którą podajemy dorosłym i dzieciom w okresie grypy.

Sporządzamy ją w następujący sposób: 50 g świeżych jagód zalewamy litrem spirytusu i odstawiamy na dwa miesiące w ciemne miejsce. Następnie dodajemy jedną łyżkę miodu, kilka pałeczek cynamonu i nalewka gotowa. Jedną łyżkę nalewki rozcieńczamy z wodą w równych proporcjach i podajemy dwa razy dziennie. Lek obniża gorączkę i uśmierza kaszel.

Liście gotowane w czerwonym gronowym winie pomagają w ostrych zatruciach pokarmowych.

Tak sporządzony gorący napój podajemy chorym wieczorem, natomiast rano przygotowujemy wywar na wodzie. Dzieci nie powinny pić tej mikstury.

M. Gawęda

OSTROŻNIE Z GRZYBAMI

"Własne doświadczenie jest najlepszym nauczycielem, o ile nie dotyczy wiedzy o... grzybach"

Od początku lata do późnej jesieni trwa istny szal grzybowy. Miła to rozrywka, ale indywidualni i zespołowi grzybiarze niekiedy zapominają, że wiele smakowitych grzybów jadalnych posiada trujące sobowtóry.

Do najsilniej trujących grzybów należy muchomor sromotnikowy (бліда поганка), który - szczególnie w młodym wieku - lubi imitować pieczarkę (печериця). Bardzo groźne są też muchomor czerwony (мухомор червоний) i muchomor plamisty (мухомор пантерний), na szczęście - łatwe do rozpoznania.

Wśród innych grzybów. Trudno natomiast odróżnić od prawdziwego (боровик) - borowika szatańskiego (чортів гриб), purchawkę (тєgoskóra pospolitego), (дошовик оранжевий) od trufli (трюфель).

Oczywiście, trujących odmian jest więcej. Jeśli nawet jeden "wściekły" grzybek zapłącze się między zdrowe - może wywołać śmierć. Objawy zatrucia występują czasem po 1,5 - 3 godzinach, czasem dopiero po 6 - 24, a zatrucie jest tym cięższe, im później wystąpi.

Typowymi objawami są: wymioty, spadek ciśnienia, poty, bóle i kurcze łydek. Niekiedy silne rozdrażnienie, halucynacje wzrokowe i słuchowe. Trucizny grzybowe atakują przede wszystkim wątrobę, ale właściwie porażają cały organizm. Gotowanie grzybów czy zalewanie gorącą wodą ani trujących składników nie łagodzi, ani nie usuwa. Należy więc bardzo uważać z grzybami, a jeśli mimo wszystko - ostrożność zawiedzie, już przy pierwszych niepokojących objawach wezwać pogotowie.

Grzyby zawierają niewiele wartości odżywczych, natomiast są rzeczywiście bardzo smaczne i ładne. Nawet te trujące. Dlatego nie niszczy nigdy muchomorów. Są nie tylko ozdobą lasu lecz również spełniają w nim pożyteczne funkcje.

KOS

PRZEDSIĘBIORSTWO WAGONÓW
SYPIALNYCH RESTAURACYJNYCH

"WARS" S.A. z siedzibą w WARSZAWIE

UL. BRACKA 16

ODDZIAŁ CENTRUM

04 - 275 Warszawa ul. Chłopickiego 53

tel.: (0-48) (022) 610-53-87

fax (048) (022) 610-48-64

PODRÓŻ
WE
ŚNIE
-WARS-

TAXI

ZAMÓW TAKSÓWKĘ JADĄC W POCIĄGU

tel. (0-48) (0-22) 94-64

dla posiadaczy aktualnego biletu na miejsca
w wagonie sypialnym - 10 % rabatu

-WARS- PKP

Rozkład jazdy poc. nr 68/67 "KIEV EXPRES"
Warszawa Zach. - Kijów - Warszawa Zach.

Przyjazd	Odjazd	Przyjazd	Odjazd
	10.46	Kiev Pass	18.48
	17.40	Zdolbunow Pld.	12.10
17.48	18.10	Zdolbunow Pass.	11.40 12.02
21.30	21.58	Kovel	07.39 07.59
23.07	01.17	Jagodin	04.18 06.28
01.31	01.45	Granica (techn.)	03.49 04.04
02.08	02.10	Chelm	01.26 01.28
03.03	03.23	Lublin	00.12 00.32
04.00	04.01	Puławy Miasto	23.34 23.35
04.18	04.19	Dęblin	23.16 23.17
05.44	05.54	Warszawa Wsch.	21.40 21.46
06.01	06.08	Warszawa Centr.	21.16 21.33
06.13		Warszawa Zach.	21.16

WYGODNIE - TANIO - BEZPIECZNIE

PRZEJAZDY W WAGONACH SYPIALNYCH -WARS-

KURSujących CODZIENNIE NA TRASIE KIJÓW-WARSZAWA-KIJÓW W POC. NR 68/67

OFERTA SPECJALNA DLA GRUP ZORGANIZOWANYCH

Szczegółowe Informacje

udzielane są w internecie: www.WARS.pl/zamów.

oraz pod nr tel/fax.: (0-48) (0-22) 827-26-20



- Zajmij się trochę mamą, abym mógł podrzucić swoje rzeczy do walizki, zanim zabraknie miejsca!

(Ciąg dalszy
z poprzedniego numeru)

W maju 1926 roku posłuszne Piłsudskiemu oddziały wojska wkroczyły do Warszawy i pokonały wojska wierne rządowi. Prezydent Wojciechowski i rząd ustąpili. Nowym prezydentem został Ignacy Mościcki. Od tego czasu Piłsudski wywierał silny wpływ na losy państwa.

W ciągu kilkunastu lat uczyniono bardzo wiele dla scalenia kraju, podniesienia poziomu oświaty, rozwoju nauki i kultury. Udało się pokonać wiele trudności gospodarczych. Nie poprawiono jednak

HISTORIA DLA PIOTRKA

Polska niepodległa

losu ludzi pracy. Na wsi najczęściej było drobnych gospodarstw, które nie mogły wyżywić chłopów. Jednocześnie istniały wielkie majątki ziemskie. W fabrykach, które należały częściowo do polskich, a częściowo do zagranicznych właścicieli, robotnicy pracowali za niską zapłatę. Wielu ludzi nie miało pracy. Budziło to rozgoryczenie i skłaniało robotników i chłopów do występowania o własne prawa.

Mniejszości narodowe, zwa-

szcza Ukraińcy, żądały większych praw politycznych i kulturalnych, większej liczby szkół i wyższych uczelni z własnym językiem.

Pomimo trudności, jakie przeżywała Polska w tym okresie, cały naród cenił sobie niepodległość i był przywiązany do swego państwa. Szczególnie patriotyczna była młodzież, a polskie wojsko cieszyło się powszechnym szacunkiem i sympatią.

Stanisław Marciniak

SYMBOLE LICZB

7 Siódemka już w bardzo dawnych czasach została zaobserwowana jako liczba różnych zjawisk natury występujących na ziemi i w kosmosie.

Łączono z nią pojęcie pełni. Siódemka oznacza chcianą przez Boga i przez Niego uporządkowaną całość. W każdej z religii nie spełnionej u Greków, Babilończyków, Egipcjan, Hindusów i tak aż do Rzymian traktowano liczbę siedem jako świętą.

Siódemka jest liczbą "dziewiczą", gdyż "nie powstaje z uwielokrotnienia jednej liczby przez drugą, ani też będąc już zwielokrotnioną przez inną liczbę nie tworzy nowej liczby wśród dzieściu" stwierdzał Klemens z Aleksandrii.

Jest pełna z powodu jej niepodzielności, uchodząc za symbol uniwersalności. Liczba siedem oznacza ziemskie życie człowieka, w symbolu ciała - liczby cztery i pierwiastka bożego duszy w symbolu liczby trzy. Po wypełnieniu się siódemki nastanie dzień ósmy, liczba będąca symbolem zmartwychwstania. Liczba siedem dominuje szczególnie w Apokalipsie, gdzie uwiarygodnia istotę wypełnienia czasów.

KALENDARIUM

17.09.1863 - W Dreźnie zmarł Józef Korzeniowski (Conrad), urodzony dwieście lat temu w Berdyczowie dramaturg, powieściopisarz, autor słynnej pieśni "Czerwony pas", dramatu "Karpaccy górale", powieści "Kollokacja", "Krewni".

17.09.1939 - Wkroczenie Armii Czerwonej na wschodnie tereny II Rzeczypospolitej.

17.09.1857 - Urodził się Konstanty Ciołkowski - światowej sławy aerodynamik, jeden z ojców kosmonautyki.

19.09.1845 - Urodził się Karpenko Karyj (Iwan Tobilewicz) - wybitny ukraiński dramaturg, aktor, autor sztuk m.in.: "Najmyszka", "Martyn Borula", "Sawna Czałyj".

23.09 - POCZĄTEK ASTRONOMICZNEJ JESIENI

24.09.1821 - W Laskowie-Głuchach, pod Radzyminem, urodził się Cyprian Norwid - wielki polski poeta, dramaturg i prozaik.

27.09. 1533 - Urodził się król polski Stefan Batory.

28.09.1918 - Utworzenie we Francji Armii Polskiej pod dowództwem gen. Józefa Hallera.

30.09.1921 - Przeprowadzono pierwszy spis ludności w niepodległej Polsce. Spis wykazał ogółem 27.176.171 mieszkańców.

Благодійні внески на підтримку „Дзєнника Київського” просимо перераховувати за реквізитами:

В українських гривнях:
р.р.26009301360317 в Заліз. від. ПІБ м. Києва
МФО322153 код 21459978.

В доларах США:
BANK OF NEW YORK, NEW YORK SWIFT:IRVTUS3N,
ACC N890-0060-077 IN THE NAME
OF UKRPROMINVESTBANK IN THE FAVOUR
OF ZALIZNICHNIJ DPT PIB
ACC N 39016902322153/840 FOR CLIENT
Dziennik Kijowski ACC 26009301360317/840



Pełzną dwa węże. Nagle jeden z nich pyta drugiego:

- Czy ja jestem jadowity?
- Nie. A dlaczego pytasz?
- Bo ugryzłem się w język.

Jedna pani najechała swoim maluchem na auto jakiegoś dżentelmena i natychmiast zawołała:

- Przepraszam pana, to moja wina.
- Ależ skąd, proszę pani - odpowiada najechany. - To moja, bo przecież widziałem panią z daleka i mogłem spokojnie wjechać do rowu.

- Mamusiu, ten pies podobny jest do tego pana.

- Jacku, nie można robić takich uwag głośno - karci chłopca mama.

Biżuteria, która zapewni ci powodzenie

PANNA (24 VIII - 22 IX)

Prosty pierścień

Panna lubi skromną biżuterię i zazwyczaj nie zakłada nic poza pierścienkami. Powinna nosić ciężką bransoletę z energetyzującym bursztynem. Kamień ten zapobiega m.in. bólowi gardła i osłabieniu, na które kobiety spod znaku Panny często narzekają.



• Surowość jest wyrazem szacunku, wrozumiałość - lekceważenia.
(Henryk Elzenberg)

• Wybierz sobie żonę, która nie wierzy w to, co widzi.
(Paul Valery)

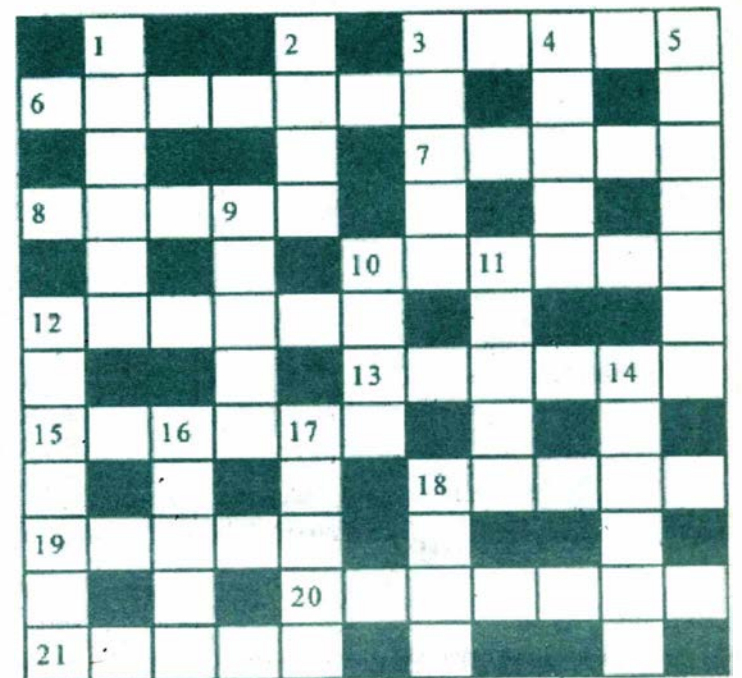
Poziomo: 3) bez niej niemożliwy jest mecz; 6) instrument dęty, dla odgrywania sygnału; 7) myśl, której poświęcony jest odczyt; 8) współczesny rosyjski wizjoner przyszłości; 10) żywność, pasza; 12) nieprzyjemny efekt dźwiękowy tarcia; 13) miejsce izolacji przestępców; 15) piąta noga myszki; 18) w filozofii indyjskiej - suma uczynków decydująca o kolejnym wcieleniu; 19) zjawisko zmian barw nieba (rano, wieczorem); 20) przesyć; 21) oświetla pomieszczenie.

Pionowo: 1) sypialnia niedźwiedzia; 2) wisi nad zbrodniarzem; 3) dziedziniec (z włoskiego); 4) miasto w centralnej Polsce; 5) ojcem najpopularniejszego był Kałasznikow; 9) amerykański ssak lub polski kombajn; 10) np. sowa; 11) służy do pisania na szkolnej tablicy; 14) planowany uczynek; 16) bezmiar, mnóstwo; 17) tkanina; 18) klatka filmu.

Autor: "Pińcio"

Rozwiązania prosimy przysyłać na adres redakcji do 30 września 2000 r.

Krzyżówka N 144



PRZEWIDZIANE NAGRODY KSIĄŻKOWE!

Rozwiązanie krzyżówki z nr 143

Poziomo: KLUCZ, WENTYL, IRENA, KOSMOS, ZJAWA, STAN, MARS, ŚRODA, RETUSZ, ILILIT, ANKIER, WĄTEK.

Pionowo: REPORTER, ATAMAN, KLISZA, ULEWA, ZWADA, WYROSTEK, TARTAK, MOTYKA, ŚPIEW, OMLET.

**DZIENNIK
KIJOWSKI**

„Gazeta Kijowska” - польскомовний додаток до газети В.Р. України „Голос України”
Numer przygotowano kolegium redakcyjne reprezentujące wszystkie organizacje polonijne Kijowa

Redaktor Naczelny:
Stanisław Panteluk

WYDAWCY:

Redakcja „Dziennika Kijowskiego”,
Redakcja „Holosu Ukrainy”,
Związek Polaków na Ukrainie
Adres redakcji: UKRAINA

01054, Kijów, ul. Gogolewska 23
Dla korespondencji: 01054, Kijów, s/p 2

tel./fax: (044) 216 87 58

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów.

Materiały podpisane nie zawsze odpowiadają poglądom redakcji.

Adres redakcji: 01054,
Kijów, вул.Гоголівська, 23

Dla korespondencji: 01054, Kijów, а/с 2
Тел./факс: (044) 216-87-58
E-mail : dsdk@adam.kiev.ua

р/р 26009301360317 в Заліз. від. ПІБ м. Києва. МФО 322153 код 21459978
Рєєстр.свід. КВ 818свід 11.07.1994 р.

ИНДЕКС ПЕРЕДПЛАТИ 30678
Ціна договірної

Газета зверстана у комп'ютерному центрі „Дзєнника Київського”.

З приводу виготовлення оригінал-макетів на замовлення, набору та верстки газет і книг звертатися за тел. (044)216-87-58

Надруковано у видавництві „Кіївська правда”

Зам. 3511

Тираж 3 100

1 2 3 4 5 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16